Nr. 94. We Lwowie Piątek dnia 3 Kwietnia 1896. Rok XX



Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 17?

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Nowe knowania panslawistyczne.

Lwów 2 kwietnia.

Tak zwane słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu, zaczyna znowu dawać znaki życia. Któż nie zna tego osławionego towarzystwa! Cele dobroczynne wypisało ono w swej firmie, włożywszy pod tą tendencją jest systematyczna agitacja na rzecz wszechwładztwa Rosji w świecie słowiańskim. Znany dobrze w Europie „ojciec kłamstwa" — jak go Turcy nazwali swego czasu, gdy był ambasadorem w Stambule, — jenerał Ignatjew, jest założycielem i głową tej instytucji. To jedno nazwisko wystarcza, iżby nie mieć najlżejszych wątpliwości co do rzeczywistych zadań i działalności towarzystwa. Za poprzedniego cara i systemu rezerwy, zainaugurowanego w polityce rosyjskiej przez Giersa, słow. Tow. dobroczynności musiało pazury trzymać w rękawiczkach, zwłaszcza, że Aleksander III. wyczytał raz jenerałowi prezesowi surowy „pater noster". Dziś wszelako zdaje się, iż ono znowu uczuwać grunt pod nogami. Niedawno temu urządziło pod przewodnictwem Ignatjewa dwa wielkie zgromadzenia, aby wysłuchać sprawozdania jen. Komarowa o jego wycieczkach do Sofji i Belgradu. Jenerał publicysta ogłosił wtedy słuchaczom patetycznie, że obecnie rozpoczęła się nowa era zbratania ludów słowiańskich. Wszyscy serbscy mężowie stanu i szefowie wszystkich stronnictw zgodzili się na to, — zapewniał dalej sprawozdawca — że Serbja nie może uprawiać innej polityki, jak tylko rosyjską. — Jak wiadomo, król Aleksander obdarował był gościa z nad Newy mundurem jenerała serbskiej armji! Zdaje się jednak, że p. Komarow nie zachwycił się zbytecznie tym prezentem, wyraził bowiem życzenie, iżby armja serbska i pod względem mundurów i uzbrojenia zupełnie podobną się stała do rosyjskiej, zapisane jest bowiem, jako nieuniknioną konieczność, w księgach przyszłości, iż obie armje ramię do ramienia obok siebie walczyć będą musiały. Macedończycy — zdaniem mowcy — są wiernymi Słowianami i kraj ich będzie trzeba w niedalekiej już przyszłości podzielić pomiędzy Serbów i Bułgarów. O „zdolnościach" ks. Ferdynanda wyrażał się Komarow arcypochlebnie, przyczem nie taił nadziei, że prędzej czy później uznany już książę bułgarski przejdzie na łono prawosławnej cerkwi.

Przecież niebawem przybędzie on do Petersburga! Kto wie tedy, czy p. Komarow nie spróbuje na nim swych sztuczek misjonarskich. Są zresztą w Petersburgu ludzie, którzy nie zachwycają się Ferdynandem tak gorąco, jak ci sprawozdawcy dziennikarscy, którzy uczestniczyli w uroczystościach apostazji Borysa. Jednym z takich ludzi, stojących na poprzek ogólnemu prądowi, jest książę Uchtomskij, redaktor *Pet. Wiedomostiej*, który nie przestaje dowodzić ustawicznie w swoim organie, iż uznanie Ferdynanda jest największym błędem, jaki jeno popełnić mogła Rosja! Ks. Uchtomskij — jakeśmy już zaznaczyli — posiada w szczególnym stopniu względy cara, to też za tak śmiałą krytykę cenzura nie może go zdławić, mimo to jednak nie ma szans żadnych, aby ta krytyka skutek zamierzony osiągnęła.

Petersburski korespondent *Times'a* twierdzi, że teraźniejsza polityka Rosji, odbijająca swą aktualnością, energją i czynami tak jaskrawo od poprzedniej bezczynności i rezerwy, jest wyłącznem dziełem ks. Łobanowa, który w kwestjach Bułgarji i Abisynji skłania się do kierunku, faworyzowanego przez panslawistów, fanatyków prawosławia. W najbliższych dniach ma wyruszyć z Petersburga ekspedycja rosyjska z 10 lekarzy i 80 dozorców i dozorczyń lazaretowych, która uda się do obozu Menelika. Jest to niezawodnie akt humanitarny i jako taki godny pochwały — szkoda jednak, że tłem jego tendencje czysto-polityczne. Rosyjscy podróżnicy i awanturnicy — dość przecie przypomnieć słynnego „wolnego kozaka" Aczkinowa — usiłowali, na podstawie odkrytego niespodzianie pokrewieństwa religijnego z Abisyńczykami, zawiązać z Abisynją stosunki przyjacielskie i zyskać dla Rosji *point d'appui* w tej części świata gdzie przedtem nikomu w tejże Rosji ani się śniło upatrywać interesów rosyjskich. Uroczyste przyjęcie poselstwa abisyńskiego w Petersburgu ubiegłego lata, użyczyło rzeczonym próbom awanturniczym urzędowej poniekąd cechy, i od tej pory Abisynja wyawansowała na benjaminka Rosji, jak n. p. Czarnogóra w Europie.

W teraźniejszej sytuacji politycznej te raptowne amory dla „krewniaków" afrykańskich stawiają Rosję w analogicznem przeciwieństwie do Włoch, jak to n. p. Francja znajduje się wobec Anglji w rzeczach Egiptu. Że to wszystko przypisywać należy wyłącznie inicjatywie Łobanowa — jak twierdzi półgębkiem prasa angielska — to nie wydaje się dość prawdopodobnem, jakkolwiek przed kilku dniami na bankiecie, wydanym w Petersburgu na cześć Komarowa, wychylano jednym tchem entuzjastyczne toasty na zdrowie Łobanowa i — negusa Menelika.

Żandarmski odczyt.

Znany naszym czytelnikom pan Markgrafskij, żandarm, publicysta, współpracownik *Warszawskiego Dniewnika* i *Moskowskich Wiedomostiej*, przedstawił się ubiegłej niedzieli rosyjskiej publiczności warszawskiej, jako prelegent, w sali „rosyjskiego towarzystwa amatorów sztuki scenicznej", wybierając sobie jako temat swego wykładu „Rzeź galicyjską w r. 1846". Zapatrywania pana prelegenta są oryginalne dosyć, to też uważamy za stosowne podać je według relacji *Warszawskiego Dniewnika.*

Kongres wiedeński z r. 1815 — mówił więc p. Markgrafskij — nadał miastu Krakowu z okolicą prawa samodzielnej rzeczypospolitej. Od tej chwili Kraków stał się ogniskiem, z którego szerzyła się propaganda rewolucjonistów, dążących za pomocą powstania do połączenia rozebranej Polski i do osiągnięcia jej samodzielności. Polscy emigranci, którzy się przenieśli do Francji i zostali przyjęci przez Francuzów z otwartemi ramionami, utworzyli tam towarzystwo demokratyczne, na czele którego stała „centralizacja" — komitet składający się z pięciu członków. To towarzystwo zajęło się propagandą komunizmu wśród ludności galicyjskiej.

Wskutek tego, iż szerzyciele tej nauki nie umieli w należyty sposób rozmawiać z ludem, ten ostatni nie tak zrozumiał komunizm, jak chcieli jego nauczyciele. Pojął tylko, że panowie korzystają z bogactw i pracy narodu niesłusznie, że wszyscy powinni być jednakowo wolni i jednakowo bogaci. Z tej nieumiejętności członków towarzystwa demokratycznego skorzystali następnie sprytni ajenci rządu austrjackiego.

Tymczasem w „centralizacji" zestawiono plan powstania, o którym wiedziały nietylko rządy sąsiadujących z Krakowem państw, lecz i każdy ulicznik w Krakowie.

W Prusach przed samem powstaniem aresztowano przywódców, wskutek czego zapobiegnięto niepotrzebnemu rozlewowi krwi; nie tak postąpił sobie rząd austrjacki. Baron Krieg, prawa ręka ówczesnego namiestnika Galicji, arcyksięcia Ferdynanda i tarnowski starosta Breinl postanowili skorzystać z „miejscowych" środków, polegających na tem, że rewolucji przeciwstawiono kontr-rewolucję; w pierwszej osobami działającemi byli przedstawiciele szlachty, w drugiej — włościanie galicyjscy.

Ajenci rządu austrjackiego „działali", korzystając, jak powiedziano wyżej, z nieumiejętności członków towarzystwa demokratycznego rozmawiania z ludem i zwracając ich naukę przeciw nim samym. Na czele włościan postawiono *króla chłopów* Szelę, niepiśmiennego chłopa, ale rozumnego (*sic!*) i posiadającego fenomenalną pamięć. Mówił on między innemi: „Znam tylko jednego Boga na niebie, cesarza we Wiedniu i siebie na ziemi." Lud ubóstwiał (!) Szelę i nie bez podstawy uważał go za rzeczywistego wysłannika cesarza. Włościanom obiecano mnóstwo rzeczy od rządu i oni poszli przeciwko szlachcie. W nocy na 19. lutego 1846 roku rozpoczęła się rzeź.

Obietnice, dane chłopom przez rząd, nie zostały dotrzymane. Aby zapobiedz mogącemu wskutek tego wyniknąć wzburzeniu, przedstawiciele władzy wzywali do siebie przywódzców partyj chłopskich i „radzili" im, aby się chronili za granicę, ponieważ szlachta poskarżyła się cesarzowi i teraz grozi im sąd. Środek ten poskutkował i burzliwy żywioł znikał.

W Królestwie Polskiem, książę warszawski, feldmarszałek Paskiewicz przedsięwziął szereg środków ostrożności. Na granicy wzmocniono garnizony, zwiększono warty — i nie napróżno. Były wypadki, że chłopi, gotowi zmienić kosy na lance, zwracali się przeciwko powstańcom, skoro się tylko dowiedzieli, że wojsko rosyjskie znajduje się w pobliżu. Sam feldmarszałek Paskiewicz w swych raportach do cara Mikołaja mówił ciągle o konieczności zajęcia rzeczypospolitej krakowskiej przez wojska rosyjskie, pozbawić ją samodzielności i tym sposobem oswobodzić się od gniazda buntowników. Gdy się to stało w r. 1846. feldmarszałek pisał: „mam szczęście donieść Waszej Cesarskiej Mości..." wyrażając w ten sposób swą niekłamaną radość, jakby po odniesionem ważnem zwycięstwie.

Należy zauważyć, iż prasa zagraniczna pochwaliła działalność rządów rosyjskiego i pruskiego, a potępiła natomiast postępowanie rządu austrjackiego, który dopuścił do rzezi. Głównym winowajcą tej ostatniej jest, jak się to samo przez się rozumie (!?), przedewszystkiem szlachta polska — a następnie sama Austrja z kanclerzem swoim, Metternichem, na czele.

W komentarze do tego odczytu zapuszczać się nie mamy potrzeby, gdyż w fejletonie naszego pisma drukujemy pracę, która wypadki z r. 1846 przedstawia w **p r a w d z i w e m** świetle.

Korespondencje.

(Sprawa Dupasa. — Henrjetta Renan i rodzina Zamoyskich — Pamiętniki Rocheforta. — Podatek dochodowy).

Paryż 28. marca.

Onegdaj zakończył się proces przeciw Dupasowi i adwokatowi Royere'owi. Telegramy doniosły już wam zapewne, iż obaj oskarżeni zostali uwolnieni. Proces ten byłby jednym z najszczególniejszych, jakie kronika sądowa zanotowała w swoich rocznikach, gdyby nie to, że od pięciu lat mamy w Paryżu ciągle procesy, jeden szczególniejszy od drugiego. Proces Dupasa tak się przedstawia: Jeden z urzędników policji tajnej, Dupas, otrzymał przed kilku laty polecenie traktowania z Artonem o wydanie papierów panamskich, kompromitujących znowu 104 deputowanych. Na czele rządu stał wtedy Loubet. Przez wydobycie owych papierów chciał on uratować od kompromitacji owych 104 deputowanych, wśród których znajdowało się kilku jego szczerych przyjaciół. Ale Arton papierów owych wydać nie chciał, gdyż mniemał i zupełnie słusznie, iż dopóki posiada te papiery, dopóty żadna ręka nie poważy się sięgnąć po niego i osadzić go w więzieniu, gdyż ci, których papiery w posiadaniu jego będące kompromitowały, wszelkich dokładali starań, aby Arton z papierami swymi nie dostał się w ręce sprawiedliwości. Dupas, spełniając otrzymane polecenie, zobaczył się z Artonem w Wenecji, ale rokowania jego nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Tymczasem Loubet upadł, a miejsce jego zajął Ribot. I ten również wysłał Dupasa, ale dodał mu ajenta policji zwykłej z poleceniem, aby przyaresztował Artona. Jeździł więc Dupas za Artonem po całej Europie, ale nieszczęście go prześladowało, gdyż zawsze spóźniał się o 24 godzin. Czy przybył do Jass, Wiednia, Budapesztu, czy Bukaresztu, Norymbergii, Berlina, zawsze dowiadywał się, iż Arton dzień przedtem wyjechał. Pogoń więc szła w dalszym ciągu i zawsze z tym samym skutkiem. Wreszcie Arton osiadł w Londynie i mieszkał tam trzy lata przez nikogo nie niepokojony.

Dupas, wróciwszy do Paryża, i wiedząc o wielu takich rzeczach, których wyjaśnienie mogłoby być rządowi nadzwyczaj niemiłe, zaczął stawiać rozmaite wymagania. Niektóre były nazbyt wygórowane. W odpowiedzi na to Ribot przeniósł go na stanowisko niższe, niż pomyślał iż w ten sposób zmusi pośrednio Dupasa do ustąpienia ze służby.

Dupas rozdrażniony tem postępowaniem prezydenta ministrów, wydał broszurę p. t. „Dlaczego nie aresztowano Artona?" Dupas opowiadał w niej, jak otrzymał polecenie niezaaresztowania Artona, lecz tylko prowadzenia z nim rokowań i że kiedy dano mu w jakiś czas potem mandat aresztowania, Arton ciągle uprzedzany znikał mu z oczu. Broszura ta w całej prasie narobiła wielkiego hałasu, ale z czasem o niej zapomniano. Rząd pominął ją zupełnie milczeniem.

Od tego czasu upłynęło trzy lata. Nagle aresztowano Artona i sprawa dawna znów weszła na porządek dzienny. Dupas, który założył sobie aptekę za pieniądze zarobione na broszurze, dowiedziawszy się o aresztowaniu Artona zamieścił w *Figarze* szereg artykułów, jeszcze bardziej, niż broszura, kompromitujących Ribota. Artykuły owe musiały dopiec Ribotowi, gdyż się oburzył, odezwał się do koleżeńskości p. Bourgeois'a i Dupas został aresztowany. Trzymano go przez trzy miesiące w śledztwie i wytoczono proces o niewykonanie rozkazu rządu t. j. o nieaaresztowanie Artona, o ułatwienie mu ucieczki i o zdradzenie tajemnicy.

Było to, o ile się dwóch pierwszych punktów tyczy, wprost bezczelnością. To też jakże źle wyszedł na tem Ribot, który postanowił zgnębić niewinnego, aby wyreperować nadwerężoną swoją reputację. Zeznając, jako świadek, starał się z bezwzględnością człowieka nie mającego sumienia, zgubić Loubeta, ale mu się to nie powiodło. A jakie przerażające szczegóły z gospodarki administracyjnej wydobyła na jaw obrona. Ten oto na przykład. Gdy Arton uciekł, rozesłano zaraz za nim w pierwszych dniach pięćset listów gończych, opatrzonych w najdokładniejsze szczegóły i w fotografję. Jednak fotografja owa nie była wcale fotografją Artona, a szczegóły owe wszystkie były mylne. Zabawna to być musiała scena, kiedy Dupas zobaczywszy się w Wenecji z Artonem, nie chciał wierzyć, że to jest Arton, gdyż fotografja, dołączona do listu gończego, który miał przy sobie, mówiła zupełnie co innego. Oczywiście, iż w końcu uwierzył i doniósł o tej pomyłce Ribotowi. Ribot kazał wprawdzie tę pomyłkę poprawić, ale dopiero w sześć tygodni po otrzymaniu raportu Dupasa, t. j. wówczas, gdy Arton już był w Londynie.

Podczas rozprawy Dupas z wielką łatwością dowiódł, że on nie mógł uprzedzać Artona o swoim przyjeździe. Ale w takim razie kto go uprzedzał? Arton, który brał udział w procesie jako świadek, powiada, że tę przysługę oddały mu ajencje telegraficzne Wolffa i Rentera. Ale nikt mu nie wierzy i wszyscy domyślają się gdzieindziej źródła tej przysługi. Wrażenie procesu jest niewątpliwem, bijącem w oczy. Dupas był wiernym sługą rządu, a rząd kręcił... To też prokurator miał zadanie bardzo, a bardzo trudne. I nie ukrywał tego. Wypowiedział on podczas swego przemówienia te słowa: „Jeżeli sąd uważa, że Dupas nie sam tu jest winien i że zawiniły tu osoby wyżej położone, w takim razie nie zechcecie go skazać samego". Wielce charakterystyczne to słowa w ustach oskarżyciela publicznego.

Natomiast adwokat miał zadanie bardzo ułatwione. Sąd uwolnił Dupasa.

Co do Ribota to przegrał on fatalnie. Czy nie ma w tem ręki Bourgeois'a? Zdaje się nam, że w skrupułach prokuratora i w pośpiechu, z jakim sędziowie wydali w trzy kwadranse wyrok z motywami, możnaby się dopatrzeć wpływu rządu.

Ostatni tom pośmiertnych dzieł Renana, dopiero co wydany, zawiera nekrolog i listy jego siostry Henrjety. Siostra ta spędziła lat dziesięć, jako nauczycielka w Klemensowie nad Bugiem, w rodzinie Andrzeja Zamoyskiego. Pochlebiało to Renanowi i w roku 1862 pisał, że los wynagrodził siostrze za wiele krzywd, umieszczając ją w rodzinie, którą może wymienić, gdyż dodała do swej historycznej świetności współczesną chwałę „dzięki której nazwisko jej jest na wszystkich ustach: była to familja hr. Andrzeja Zamoyskiego." W wyciągach z jej korespondencji mało jest wzmianek o Polsce. Przybyła do Klemensowa w roku 1842. Pierwsze wrażenie jej było niekorzystne, gorszy ją, że na każdym kroku ludzie nienawidzą się w imieniu tego, który uczył miłosierdzia. „Tutaj bić żyda, pisze panna Renan, jest czynem chwalebnym dla chrześcjanina. Okradać chrześcjanina jedynym celem izraelity". Renan tak się o pobycie siostry swej w Polsce wyraża: „Zamiłowanie obowiązków, przywiązanie do trzech uczenic, radość z pomyślnego skutku jej starań, mianowicie przy tej, której najdłużej je poświęciła, to jest księżnie Cecylji Lubomirskiej, a po powrocie do Francji objawy rzadkiego szacunku ze

(22).

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Panna Staryńska się uśmiechnęła, jakby ją usposobienie Holsztyńskiego, mające w sobie coś rozpaczliwego, więcej bawiło, niż bolało. Po chwili dopiero odezwała się.

— Wy mężczyźni pod pewnymi względami o wiele niżej stoicie od nas. Nie rozumiem pańskiej tęsknoty... Posądzam pana o przesadę, nie chcąc go posądzać o komedję. Wszakże rozsądny człowiek nie pozwala opanowywać się uczuciu, któremu poddać się nie może. Od czegoż prosta logika?

Z chwilą, gdyś mnie pan poznał i... zagustował w mojem towarzystwie, trzeba było używać go o tyle, by zerwanie z niem, przewidziane i konieczne, sprawiało ci zaledwie tyle przykrości, ile jej wystarcza na zaprawienie smakiem wspomnienia.

— Ha! zapewne! — bąknął hrabia — nie chcesz mnie pani rozumieć...

Urwał i pogrążył się w zadumie, z której go nie wyrywała Stefa. Od pewnego czasu, od dość dawna już, w ten sposób spędzali znaczną część czasu, obopólnie sobie poświęconego. I w milczeniu bawiąc obok siebie, on pytał losu, dla czego ta kobieta była dlań owocem zakazanym, ona zaś podziwiała potęgę jego posłannictwa. Och! jakże dobrze czuła, że gdyby nie to jego rodowe posłannictwo, dawno byłby u jej nóg i na całe życie. A to posłannictwo, oddalające go od niej, było przyczyną, że hrabia jej się tem więcej podobał. Ona się wychowała w ognisku poświęceń dla idei. Jakkolwiek ta misja Holszyńskiego tak daleką była od tych, które na miano posłannictwa zasługują, ponieważ wymagała niemal tych samych poświęceń i zabiegów, w tem swem posłannictwie, pojętem na serjo, ściganem z zapałem i świętą wiarą, Holszyński wydawał się jej — człowiekiem. Czy był nim? — pytała wciąż, co godzina niemal obejmując badawczem i prawie zimnem wtedy spojrzeniem, zasępione oblicze mężczyzny.

Czy mógł być człowiekiem ten hrabia, wahający się z swem uczuciem dla niej, w imię chimer, ale chimer, które były dlań jedynemi wielkiemi ideami?

Czy mógł być jeszcze człowiekiem ten hrabia, który już pod jej wpływem uwierzył, że hołdował chimerom, ale mimo to tak silnie je pokochał, iż dla nich dziś w tej chwili zagryzał do krwi wargi, by nie przepuściły wyznania miłości, wzbierającego mu w piersi i duszącego go w gardle?

I dziwne rzeczy działy się w jej sercu.

Chwilami, gdy usposobienie jej było zimniejsze, rozumiała go i żałowała. Chwilami, gdy serce jej gorące, dziewicze pod tem śniadem ciałem, sportem rozwiniętem i wybujałem, silniej biło, czuła dlań wzbierającą w niem pogardę.

I była wtedy nerwową, złośliwą, niemiłosierną i nie przychodziła wtedy do równowagi, aż sobie przypomniała nieraz jej zalecaną naukę ś. p. brata, który mawiał:

„Szczytem umysłowego usubtelnienia, do jakiego człowiek dojść może, jest zdolność zupełnego objektywizmu w swych sądach".

I wtedy dopiero czuła dla Holsztyńskiego dużo jakiegoś tkliwego, obcego jej dotąd, wzbierającego jej sercem uczucia.

Godzinę i tym razem w milczeniu obok siebie siedzieli i byliby dłużej tak pozostali, gdyby się Holsztyński nie zerwał, podniesiony namiętną myślą i zawołał.

— Czy wiesz pani? Ty, która wierzysz w instynkt u ludzi?

— Co?

— To, że my się jutro nie rozłączymy, że nasze drogi jutro się nie rozejdą.

— Jeśli pan jedziesz oświadczać się o księżniczkę Czet, mającą ci ułatwić założenie ordynacji Holsztyńskiej, a ja powracam do Warszawy widywać przeważnie współpracowników „Postępu" i szukać między nimi męża, męża... to nie pojmuję, jakby nasze drogi zejść się gdzie i kiedy miały?... Nasze drogi! Cóż pan pod tem rozumiesz? To, żeśmy się wyjątkowo intellektualnie pod niektórymi względami dobrali? Że pan byłeś dość wykształcony, by mnie rozumieć, a ja dość sprytną, by zrozumieć Mikada, to była konsekwencja wypadku, żeśmy się spotkali...

— Dobrze! dobrze! — zahuczał Holsztyński. — Nie chcesz pani rozumieć, co mam na myśli. Dobrze! — powtórzył z goryczą — Rzeczywiście! ha! ha! Jesteś pani genjalną w tem trzeźwem określaniu rzeczy, w tem dosadnem określaniu różnic. Ja jadę zakładać ordynację, a pani redagować „Postęp". Ha! ha!

— Hahaha! — zaśmiała się Stefa — I mówić tu o wspólności dróg. Jeśli jakie drogi — dodała z naciskiem na każdym słowie — to nasze nigdy się zejść nie mogą.

Hrabia spojrzał na nią swym dzikim wyrazem, który znajdowały czasem jego czarne oczy, gdy go kobieta jak końcem sztyletu po sercu raniła. Stefa znała już to spojrzenie i lubiła je widzieć w źrenicach hrabiego. Ono jedno mówiło jej, że ten hrabia, jeśli był Mikadem duszą, to był i zdrowym mężczyzną, mającym we krwi jakieś kozackie pozostałości, bo od dzikich ze stepów Ukrainy kozaków wiedli się Holsztyńscy.

Wytrzymała to spojrzenie, bijące łuną iskier i gdy przygasło dopiero, zaśmiała się na całe gardło, wołając:

— Mikado zły! Mikado piorunujący! Lubię takiego Mikada.

A nazajutrz, gdy powóz mający zabrać panie Olimpję i Stefę, znajdował się już przed ich willą, nie było śladu w spojrzeniu Holsztyńskiego tej złości. Rozmarzony, jakby z wilgocią w oczach, przechadzał się z panną Staryńską pod szeregiem lip, czekając, aż służba ostatecznie uporządkuje w powozie rzeczy.

— Kilka godzin po pani wyjadę stąd, ale nie wiem, jak te kilka godzin tu przeżyję...

Powiedział to tak szczerze, modulacją głosu, tak wyrazistą, iż coś zadrgało w sercu kobiety. Przystanęła i obejmując swym myślącym wzrokiem hrabiego, rzekła:

— Wstydź się pan. Jam przecież kobieta, a ...— urwała czerwieniejąc. Wszakże ona mu nigdy nie powiedziała, że jej się zdaje, iż go kocha. Zaśmiała się i wyciągając doń dłoń zawołała:

— I mnie będzie bardzo.. bardzo brak pana...

To mówiąc ruszyła ku powozowi. Jakiś błysk radości oświecił oblicze Holsztyńskiego. Zdało mu się, iż głos silnej Stefy Staryńskiej zadrżał. To mu sprawiało niewysłowioną przyjemność, to mu było balsamem.

Wreszcie powóz miał ruszać. Pani Olimpja cała różowa i szara, w swych siwych włosach i popielatym pudermantlu, kiwała sztywnie głową temu człowiekowi, którego nie lubiła za to, że go zrozumieć absolutnie nie mogła. Stefa trzymała w dłoni bukiet od hrabiego. Wyjęła zeń niezapominajkę, malutką, nikłą na swej nieco grubszej od nitki łodydze i wręczyła ją Holsztyńskiemu, nie patrząc nań, bo się bała łzy, którą już pod powieką czuła, któraby ją zdradziła, zdradziła nieomylnie.

Ale hrabia przeczuł i biorąc kwiatek, z oczami przymrużonemi od łez, zagadnął z udanem zdziwieniem:

— I pani miewasz chwile, w których jesteś zwykłą kobietą? To byłby mój wielki, gdyby nie strasznie smutny tryumf.

Powóz ruszył.

I długo za nim patrzył Holsztyński, z rozdartem sercem, ale z dziwną błogością w duszy.

On był kochany. Może pierwszy i ostatni raz. Ale był kochany. To czuł.

VIII.

Hrabia pojechał prosto do Holsztyna, gdzie rezydowała jego matka. Musiał wprzód, zanim by odszukał księżniczkę Czet, uspokoić i upewnić swoją rodzicielkę, która na kilka ostatnich listów nie miała odpowiedzi. Holsztyński bowiem nikomu w ostatnich czasach nie odpowiadał.

Jeśli różnorodne myśli kołatały mu głowę w ciągu trwania podróży, to wszystkie one pierzchały w miarę, jak się zbliżał do czterystuletniego gniazda swego rodu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

strony tej rodziny, nie przestającej zasięgać rad jej, to łączenie powagi i prostoty w domu, w którym gościła, wszystko to pozwoliło jej puścić w niepamięć przykrości nieodłączne od podobnego stanowiska i ciężki klimat, przeciwny jej zdrowiu. Polubiła bardzo Polskę, szczególny powzięła szacunek dla chłopa polskiego, w którym upatrywała istotę dobrą, pełną najwyższych instynktów religijnych, przypominającą chłopa bretońskiego, lecz z mniejszą energją.

Henryk Rochefort ogłasza swoje pamiętniki. Jeden tylko zawierają szczegół tyczący się Polski. W roku 1847 książę de Praslin zamordował swoją żonę, która była córką Sebastianiego. Sebastiani, jako minister, powiedział z mownicy na wieść o upadku Warszawy słynny frazes: *l'ordre règne à Varsovie.* Otóż Rochefort opowiada, że gdy rozeszła się wiadomość o nieszczęściu, które go nawiedziło, następujący wiersz obiegał Paryż:

Pourquoi sur ta fille sans vie
Ces regrêts dont ton coer est pleine?
L'ordre regnait à Varsovie,
Il règne à l'hotel de Praslin

Niecierpliwie oczekiwano w Paryżu głosowania nad podatkiem dochodowym. Wielu przypuszczało, że gabinet Bourgeois upadnie; zwyciężył, ale drobną większością i z wielkiemi ustępstwami. Przyjęto zasadę podatku dochodowego, ale odłożono na później rozpatrzenie dwóch podstaw podatku, które są deklaracją całkowitego dochodu i oszacowaniem staraniem specjalnej komisji. W takich warunkach trudno przewidzieć, w jaki sposób reforma ta wejdzie w życie. Teraźniejsza komisja budżetowa jest mu wręcz przeciwna, a choćby podała się do dymisji — nowowybrana nie wieleby zapewne różniła się od swej poprzedniczki. Komisja zaprosiła ministra finansów do wspólnej narady nad najpraktyczniejszymi środkami zastąpienia kontrybucji osobistej, ruchomej i podatku od drzwi i okien przez ogólny dochodowy podatek.

Ze wspomnień Sadyka-baszy.

(*Carski bal. — Ułani wołyńscy. — Starosta bachtyński.*)

W roku tym przejeżdżał przez Żytomierz car Aleksander I. i „raczył uszczęśliwić" swą obecnością bal, wydany przez szlachtę na cześć jego przyjazdu. Gubernatorem był jenerał Giżycki, szwagier znanego senatora Ilińskiego, ulubieńca cara Pawła; gubernialnym marszałkiem szlachty był Wincenty Lodóchowski, mąż mojej ciotki; prezydentem pierwszego departamentu — jenerał Korseniowski, mąż mojej drugiej ciotki. Matka przygotowała mnie na tę uroczystość; ubrano mnie w mundur maltański, ponieważ jeszcze byłem małym dzieckiem, kupiono dla mnie za sześć tysięcy rubli asygnacjami rycerstwo maltańskie.

Na balu tym przedstawiono mnie carowi. Do czternastego roku życia byłem bardzo małego wzrostu i wątłej kompleksji i wyglądałem jakby morzony głodem.

Car kazał mi wleźć na stół, aby mógł rozmawiać z takim dorosłym obywatelem. W tej chwili, w bliskości cara, obok hetmanowej Rzewuskiej, stały trzy najpiękniejsze ze znajdujących się na balu dam: pani Aniela Pruszyńska, żona prezydenta Pruszyńskiego, prawdziwa rusałka czarodziejka; panna Pilawska, siostrzenica prezydenta Dąbrowskiego i pani Orłowska, z domu Jaroszyńska. Car kazał mi wybrać jedną z tych trzech pań do mazura; bez wahania wybrałem panią Orłowską, przyznaję się, tylko z powodu jej brylantowego półksiężyca, który miała na szyi. Car uśmiechnął się, mówiąc po francusku do pana Artura Potockiego:

— *Rien d'etonnant, les chevaliers de Malte ont culte pour Sainte Madeleine.*

Sam car zaprosił do mazura panią Pruszyńską, a pan Artur Potocki pannę Pilawską.

Mazur udał mi się doskonale; przy kolacji posadzono mnie obok pani Orłowskiej, piłem szampana i czułem się doskonale.

Następnego dnia gubernator Giżycki zawiadomił mnie, że otrzymałem od cara order św. Włodzimierza czwartej klasy za dobre prowadzenie gospodarstwa w moim majątku.

* * *

Jenerał O'Rourke, o którym już wspomniałem, był dzielnym jenerałem. W r. 1810 dowodził wołyńskimi ułanami. Pod Ruszczukiem, po przeprawie przez Dunaj, na obóz jego napadli spahowie tureccy. On i jego ułani w jednych tylko koszulach wskoczyli na konie, bez siodeł i z lancami w rękach odparli spahów, zadając im ciężką klęskę.

Wuj mój, Jan Głębocki, znajdował się podówczas pod komendą jenerała O'Rourke. Gorąca klacz ze stada mojej matki poniosła go i on, zupełnie wbrew swojej woli, znalazł się wśród tureckich spahów. Przerażeni spahowie wrzeszczeli:

— *Aman, aman!*

Wuj, umiejący kilka słów po turecku, zwrócił konia do obozu i krzyknął:

— *Beraber gel!* *) — i puścił konia co sił stało do obozu.

Turków było trzydzieści sześciu, a w raporcie jenerał O'Rourke kazał napisać 360. Kiedy wuj protestował przeciwko temu, O'Rourke odparł:

— Nie oszczędzaj bisurmanów, pisz!

Wuj za ten czyn otrzymał stopień rotmistrza i szablę za odwagę i męstwo.

Rok ten był u nas bardzo szczęśliwy dla polskich ułanów; trzech z nich zostało remonterami i wszyscy trzej się ożenili. Jeden z nich Karol Różycki, ożenił się z moją najstarszą siostrą Marjanną.

* * *

Na weselu Karola Różyckiego z moją najstarszą siostrą, zjechali się wszyscy krewni mego ojca i matki.

Wśród tego zebrania wyróżniał się pan Kajetan Czajkowski, starosta bachtyński, bogacz i sknera, w porównaniu z którym bladł „Skąpiec" moljerowski. Ze skąpstwa nie ożenił się; ze skąpstwa w majątkach swoich, w wspaniałych domach, na strychach urządził składy zboża, a na dole cielętniki. Sam mieszkał w nędznej lepiance, w miejscowości na tyle błotnistej i lesistej, że trudno było dojechać tam powozem, albo konno.

W całym domu u niego był jeden stary sługa, imieniem Daniel, który jednocześnie spełniał funkcje kucharza, kamerdynera, stangreta i stróża. Starosta bachtyński był człowiekiem bardzo uczonym, władał starożytnymi językami, jak polskim, czytał wiele, a zajmował się głównie historycznemi badaniami. Z sędzią Mikulskim i skarbnikiem Kucharskim nieustannie rozprawiał o pochodzeniu Jadźwingów. Po dziesięciu latach roztrząsań i badań doszli nareszcie do następującego rezultatu: Jadźwingi byli spokojnym, dobrym szczepem słowiańskim. Podbili ich Lachy, plemię tatarskie z Kaukazu. Lachy, zmuszając ich pletniami do roboty i służenia zwycięzcom, mówili:

— Ha, dźwigaj się, leniu!

Baty przypieczętowywały te słowa na plecach karanych. Ztąd wynikła nazwa Hadźwingów, która się później zmieniła w Jadźwingów.

Starosta bachtyński zastał w Halczyńcu ogromną psiarnię, która należała do mnie osobiście. Do matki mojej mówił, że ta szarańcza prawdopodobnie bardzo dużo pożera, a pożytku nie ma z niej żadnego albo bardzo mało: często słyszał od pana marszałka Zawiszy z Czernichowa, że gdyby polowanie było choć cokolwiek korzystnym przemysłem, to już oddawna wzięliby je żydzi w arendę — a on jeszcze nigdy w swojem życiu nie widział żyda-myśliwego.

Matka moja obstawała przy tem, że namiętność do polowania rozwija ducha rycerskiego — jedyny prawdziwy dobytek szlachcica polskiego — i że namiętność do polowania może uśpić inne namiętności. Te poetyczne i kozackie argumenty nie wywarły na wuju żadnego wrażenia. Gdy jednakowoż przyniosłem do pokoju trzysta rubli karbowańców, zawiniętych w chustkę, które mi zapłacił berdyczowski żyd Josel za skórki zabitych przez zimę zajęcy, lisów i wilków, ten brzęczący argument podziałał na wuja daleko silniej. Zaczął się mnie wypytywać i musiałem mu opowiedzieć, ile każdy chart ułowi w zimie zajęcy, lisów i wilków. Wyrachowany wuj był jak oszołomiony. Nie śmiał się już, lecz uważnie i poważnie spoglądał na mnie.

— Winszuję ci — rzekł, zwracając się do mojej matki — wierzaj mi, że z twego syna wyrośnie wielki ekonomista.

W ten sposób załatwiono tę trudną kwestję: psy odrabiały dalej pańszczyznę.

*) Za mną, naprzód!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 3. kwietnia.

O godz. 4. popoł. w cerkwi seminaryjskiej przy ulicy Kopernika alumni ruscy odśpiewają psalmy wielkopostne.

O godz. 5. popoł. w kościele OO. Dominikanów śpiewać będzie „Lutnia", o godz. 7½ wieczorem w kościele OO. Bernardynów odśpiewa psalmy Towarz. śpiewackie „Echo."

Kalendarz. Piątek (3): Wielki Piątek. Wschód słońca o godzinie 5. minut 42, zachód o godzinie 6. minut 27.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na: cietrzewie i głuszce koguty przez cały miesiąc, zaś na słomki, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki) tylko do 15. bm.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, ozeczugi, klonki, szczupaki, raki (samce) 16 cm. długości.

Mianowania. Namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa: Jana Piekarza w Dobromilu i Józefa Kraussa w Turce, sekretarzami powiatowymi, a sekretarza powiatowego Dominika Dellmana w Kamionce i kancelistę namiestnictwa Stefana Czarneckiego w Krakowie, oficjałami namiestnictwa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Sylwestra Zenona Rojeka z Bóbrki do Lwowa.

Z chwili. Wielki tydzień rozpoczął się w tym roku pod fatalnemi auspicjami. Od kilku dni bowiem mamy okropną pluchę, która zwłaszcza po prześlicznej pogodzie ubiegłego tygodnia przyczynia się do zupełnego popsucia humorów we Lwowie. Dzięki temu też i ruch przedświąteczny jest daleko mniejszy, niż bywa zwykle, w sklepach obrót kasowy znacznie się ożywił, w państwie kuchennem zaś rozpoczęła się gorliwa akcja w kierunku kombinowania migdałów, cukru, mąki i rodzynek, to jednak na ulicach, na których panuje słota, zakwaterowała się wraz z deszczem rozpaczliwa flegma i monotonność. Obecnie najważniejszą kwestją dnia jest we Lwowie pytanie: będzie pogoda na święta, czy nie będzie? Sympatje są naturalnie stanowczo po stronie pogody, ale ponieważ nie ma jeszcze niestety wynalazku na usuwanie deszczu, trzeba będzie z rezygnacją wyczekiwać, co w tym względzie postanowią wyższe czynniki.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Nowicy, pow. kałuskiego, ks. Romanowi Kuncewiczowi, gr. kat. plebanowi w Stanimierzu.

Przepowiednia pogody. Według prognozy zakładu meteorologicznego w Wiedniu, można się spodziewać na Święta pięknej pogody.

Ze sfer adwokackich. Walne zgromadzenie towarzystwa adwokackiego funduszu wsparć odbyło się w lokalu tutejszej izby adwokackiej dnia 31. zm. pod przewodnictwem prezesa dr. Roberta Czaykowskiego. Sprawozdanie rozdane członkom towarzystwa wykazuje widoczny wzrost tej instytucji. Zgromadzenie przyjęło z uznaniem działalność wydziału do swej wiadomości i udzieliło zarządowi kasowemu absolutorjum. W ożywionej dyskusji nad pomnożeniem funduszów towarzystwa brali udział pp. adwokaci: dr. Kuczkiewicz, dr. Czeszer, dr. Semilski i dr. Rogalski. Do komisji rewizyjnej wybrano ponownie pp. adwokatów dr. Henryka Maxa, dr. Jana Kuczkiewicza i dr. Edwarda Liliena, — poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać: Aplikowany w charakterze wikarjusza w Zbarażu O. Wawrzyniec Kubas z zakonu OO. Bernardynów.

Djecezja przemyska: Dziekanem jaworowskim mianowany ks. Marcin Augustyn, prob. w Milczycach. — Instytuowany na probostwo w Zręcinie ks. Juljan Krygowski, wikary w Tarnowcu. — Przeniesieni: ks M. Nowakiewicz, wikary z Łąki do Kosiny; ks. J. Nawrocki, admin. w Zręcinie do Tarnowca jako wikary. — Uwolniony z powodu słabości na 6 miesięcy ks. Fr. Łystawka, wikary w Kosinie.

Djecezja tarnowska: Zmarł w Starym Wiśniczu proboszcz miejscowy, ks Wincenty Wąsikiewicz, kanonik honorowy kapituły tarnowskiej, jubilat, w 81. roku życia 55. kapłaństwa. Nieboszczyk był znany jako utalentowany pisarz ludowy. — Administratorem osieroconej parafii został zamianowany ks Franciszek Rączka. — Konkurs na to wakujące probostwo rozpisany do dnia 23. b. m.

Lwowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe ogłosiło sprawozdanie za miesiąc marzec 1896: Towarzystwo udzieliło pomocy 157 razy: w dzień 114, w nocy 43 — Nagłe zasłabnięcia 42, uszkodzenia cielesne 104, samobójstwa 6, przypadki obłąkania 1, przewiezienia 37, a to: do szpitala 25, do mieszkania 2, do stacji ratunkowej 10. — Dotkniętych zostało: mężczyzn 93, kobiet 44, dzieci 17. Fałszywych alarmów 2. — Służbę pełniło w tym roku członków ochotników medyków 40. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 2 razy. Liczba członków towarzystwa: członków czynnych 12, członków wspierających 400.

Z galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt, Wydział towarzystwa ochrony zwierząt dowiedziawszy się że w Kozielnikach i sąsiedniej okolicy wybuchła gwałtowna zaraza wścieklizny, chcąc przeszkodzić zawleczeniu tej choroby do miasta, zwrócił się z prośbą do magistratu, by polecił oprawcy krążenie w godzinach porannych po przedmieściach, leżących w pobliżu miejsc, nawiedzonych wścieklizną, bo tym sposobem będzie mógł wyłapywać psy, wałęsające się tamże, a pochodzące z owych wsi, które mogą właśnie zarazę zawlec. Przez trzy lub przynajmniej dwa miesiące musi oprawca na te przedmieścia baczną zwracać uwagę, bo tylko tym sposobem da się miasto ochronić.

Sądzimy, że magistrat przychyli się do słusznej prośby, bo nie będzie miał sobie do wyrzucenia, że zaniedbał rzeczy, mogącej choć w części odwrócić niebezpieczeństwo.

Drugą sprawą, którą wydział ostatniemi czasy się zajmował, było ułożenie instrukcji dla rakarza miejskiego, któremu wkrótce kontrakt z gminą zawarty się kończy. Projekt takiej instrukcji dla rakarza, opracowanej przez osobną komisję, w której skład prócz członków towarzystwa i rzeczoznawcy weterynaryjni wchodzili, został już magistratowi przedłożony.

Sprawa ta przyjdzie wkrótce pod obrady pełnej rady miejskiej. Nie wątpimy, że słuszne żądania towarzystwa uwzględnione zostaną. Projekt żąda wprowadzenia między innemi oznaczenia ściśle godzin, w których rakarzowi wolno psy łapać, by raz już ująć oprawcy możność popisywania się swą zręcznością przed młodzieżą idącą do szkoły — wprowadza nowość, by kary za wykupno psów nie wpływały do kieszeni oprawcy — żąda większej kontroli nad czynnościami rakarza i t. p.

Projektowi temu tylko przyklasnąć należy.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 2·0°C., najniższa + 1·0°C. Opad śniegu wynosił 5·7 mm.

W kościele katolickim w Lisowie w Prusach Zachodnich, wydarzyło się straszne nieszczęście. Podczas nabożeństwa spadła z ołtarza Matki Boskiej figura i ciężarem swym przygniotła kilkanaście osób, znajdujących się w pobliżu. Trzy z nich odniosły bardzo ciężkie obrażenia.

Kartel naftowy. Onegdaj odbyło się w Wiedniu zgromadzenie rafinerów nafty z Austrji i Węgier w sprawie odnowienia kartelu naftowego, kończącego się w d. 30. kwietnia br. Do rezultatu nie doszło żadnego i zdaje się, że kartel rozbije się. Jako powód rozbicia podają to, że dwie rafinerje galicyjskie żądają zwiększenia im wielkiego kontyngentu.

Ze zwykłym ceremonjałem odbyło się mycie nóg dwunastu starców przez cesarza w obecności członków rodziny cesarskiej, wszystkich ministrów i wielu dygnitarzy. Ponieważ cesarzowej nie ma we Wiedniu, przeto nie było ceremonji mycia nóg dwunastu staruszek, jednakże mimo to otrzymały one zwykłe podarunki.

Strejkujący strażacy wiedeńscy odbyli w liczbie około 200 zkromadzenie, na które przybył poseł Pernerstorfer. Skarżyli się na to, że dzienniki w fałszywem świetle przedstawiają sprawę, gdyż strażacy stawiając swe żądania, nie grozili wcale, że w razie ich niespełnienia rozpoczną strejk. Skargi strażaków mają swe główne źródło w tem, że są oni przeciążeni pracą i że młodzi inspektorowie zaprowadzili rozmaite sekatury na sposób praktykowany w wojsku. Zgromadzenie uchwaliło wysłać do namiestnika deputację, składającą się z ośmiu członków, tych samych, którzy byli w deputacji u zarządu miejskiego.

Igrzyska olimpijskie. Jak wiadomo dzisiejsi Grecy postanowili wznowić igrzyska olimpijskie i przypomnieć światu swoją dawną dzielność i rycerskość, gdy pod Plateą i Maratonem bili potężne zastępy Kserksesa i mężnie nawet stawiali czoło w Koryncie żelaznym legjonom rzymskim. Dziś czasy się zmieniły. Ostatni wysiłek zrobili potomkowie Temistoklesa w 1828 i 1829 roku wybijając się z pod jarzma półksiężyca, a Klefci i Palikarysi dziś jeszcze żyją w tradycji i wspomnieniach. Od tej pory naród zupełnie zgnuśniał. Oddał się cały kupiectwu, bankierstwu, a jedyną jego troską jest robienie majątku. Za to bohaterami stawali się rozbójnicy, rabujący Anglików i swoich własnych rodaków, rząd zaś często musiał z nimi wchodzić w układy, aby prowincjom zapewnić chwilowy spokój. — Edmund About wydał powieść zatytułowaną „Król gór". W niej drobiazgowo streścił swoje własne przygody w Grecji i pobyt pewnej rodziny angielskiej w obozie rzezimieszków. Wódz bandy panował jak udzielny książę i cała policja i żandarmerja zostawały na jego usługach. Książka ta narobiła wiele hałasu w Europie. Grecja silnie protestowała, ale to nie wiele pomogło, bo wszyscy dobrze wiedzieli, że Edmund About prawdę napisał. Rządy Delyanisa zaprowadziły trochę porządku i Grecy obecnie pragną okazać, że kiedyś byli wielkim narodem. Chociaż ich świat cały uważał za kłamców i oszustów, a przysłowie łacińskie: *Timeo Danaos, et dona ferentes*, znane światu starożytnemu, uważano jako aksjomat, jednakże oddawano im słuszność co do męztwa i sztuki wykwintnej. Na rachunek więc owych wspomnień urządzają igrzyska olimpijskie. Odbędą się one w tym miesiącu i trwać mają od dnia 5. do 15. kwietnia. Jako międzynarodowe, otwierają pole do wykazania siły i zgrabności wszystkim cudzoziemcom. Francuzi, Włosi, Niemcy, Anglicy i Amerykanie przyjęli w nich liczny udział i zapasy zapowiadają się bardzo obiecująco.

W dniu 21. i 22. marca odbyły się pod Atenami próby igrzysk. Popisywali się tylko sami Grecy i kto obecnie okazał się najdzielniejszym, ten będzie ich reprezentował w tych ciekawych turniejach. Król z całą rodziną, ministrowie i dyplomaci, jenerałowie i wyżsi oficerowie, bankierzy, stanowiący tutaj arystokrację i nieprzejrzane tłumy ludu, zajęły miejsca w arenie. Program pierwszego dnia był następujący: 1. Bieg na przestrzeni tysiąca metrów. Zwycięzcy: Aleksander Chatkolowdynis i A. Andreos. 2. Rzucanie „dyskusem" (rodzaj krążka żelaznego) Zwycięzcą był Paraskevopulos. Rzut jego dosięgnął 29 metrów. 3. Bieg z przeszkodami na odległość 100 metrów. Co 9 metrów płot, wysokości jednego metra i 6 centymetrów. Pierwszy przybył Andreos w 21 sekundach. 4. Skok. Zwycięzca Chalkokondylis. 5. Bieg na przestrzeni 1500 metrów. Ubiegały się dwie grupy, po sześć osób. Zwycięzcy: Ftetis i Karakutsanis. 6 Rzucanie kulami żelaznemi. Zwycięzca: Ghuskos. Wreszcie bieg na przestrzeni 400 metrów. Pierwszy przybył Tikliros w minutę i 2 sekundy. Program drugiego dnia nie różnił się prawie niczem od pierwszego. Przybył tylko jeden numer, walka atletów. Zwycięzcami byli: Christopulos i Titas. W czasie zapasów wystrzały działowe i okrzyki oznajmiły przybycie gońca z pod Maratonu. Był nim Basilakos ze Sparty. Przestrzeń 40 kilometrów przebył w 3 godzinach i 18 minutach. Wyścigi rydwanów odbędą się także, lecz prób z nich nie zrobiono. Podczas trwania igrzysk, Ateny będą uroczyście przystrojone i całą noc oświetlone elektrycznie. Wydawać będą specjalną gazetę, podającą codziennie bliższe szczegóły. Klub gimnastyków w Nowym Jorku zapowiedział przybycie swoich najlepszych szermierzy. Atleci i gimnastycy niemieccy przybędą już w środę. Między nimi będą i wiedeńczycy. Około 20.000 obcych zgłosiło się do komitetu o mieszkania. Ceny w hotelach podskoczyły pięciokrotnie. Restauratorzy i kawiarze również godnie odpowiedzą żądaniu i ta klasa przemysłowców zrobi najlepszy interes.

Dr. Jameson i kobiety. Dr. Jameson, który w Transwalu doznał takiego niepowodzenia, zdaje się zyskiwać je na innem polu. Oto codziennie otrzymuje po kilkadziesiąt listów z propozycjami małżeństwa od zapalonych Angielek, które „narodowego bohatera" chciałyby uszczęśliwić sercem i ręką. Jedna z panien bardzo bogatych wysłała zbiorową propozycję: — „Moi przyjaciele — pisze ona — znajdują mnie jeszcze świeżą i przyjemną. Mam jednak również dwie córki, gotowe w każdej chwili do poślubienia pana, wybór więc między nami trzema należy do pana." Lecz dr. Jameson odegra rolę nowoczesnego Parysa, dotychczas niewiadomo.

„Selańska Rada" nowo założone polityczne stowarzyszenie ruskie z siedzibą we Lwowie, odbyło onegdaj konferencję, której przewodniczył p. Wasyl Nahirny. Na wniosek ks. Hórniaka uchwalono zwołać w najbliższym czasie wiec włościan lwowskiego powiatu dla naradzenia się w sprawie oczekiwanych wyborów do rady powiatowej, w sprawie katastru gruntowego i w sprawie projektowanej ustawy o gminach zbiorowych. Wyrażono przytem życzenie, ażeby na wiec ten skaptować także mazurskich i niemieckich chłopów lwowskiego powiatu dla zamanifestowania, iż interesa chłopów są wspólne bez względu na dzielącą ich narodowość. W dalszym rozwoju tej myśli podniesiono, że należałoby wogóle nawiązać ściślejsze stosunki z włościaństwem polskiem i z niemieckimi kolonistami przez przyjmowanie ich do „Selańskiej Rady" jako członków. Nakoniec uchwalono jeszcze założyć towarzystwo kredytowe na powiat lwowski. Statuty są już wypracowane. Wydział „Rady", wybrany na tem samem posiedzeniu, składają pp. dr. Lewicki, inż. Golejko, ks. Hórniak, Filip Wołk, D. Zieliński i Jan Krzeczkowski.

Pogoda na święta. Spostrzeżenia meteorologiczne z Wiednia zapowiadają zmianę temperatury już w najbliższym czasie. Wedle tych przepowiedni, które i do naszego kraju zazwyczaj dają się zastosować, na święta wielkanocne należy się spodziewać przeważnie pięknej pogody.

„Z Lutni". W wielki piątek dnia 3. kwietnia o godzinie 5. po południu wykona „Lutnia" w kościele OO. Dominikanów kilka utworów choralnych wielkotygodniowych

Z typów ulicznych. Anna Wilk, żebraczka, a przytem notowana na policji złodziejka, przez długi czas włóczyła się po kamienicach z dwunastoletnim synem, którego używa, jako narzędzie do wykonywania rozmaitych drobnych kradzieży. Wczoraj aresztowano ją na jednej z takich niedozwolonych manipulacji w domu przy ul. Dominikańskiej l. 9, w chwili, gdy syn jej usiłował zbiedz ze skradzionym płaszczem.

Zguba. W lokalu głównej kasy krajowej zgubił wczoraj Mojżesz Parnes pugilares z kwotą 600 zł. Kiedy po chwili wrócił, zwrócono mu pugilares, ale pusty. „Uczciwy znalazca" wypróżnił go dość szybko.

Złodziej pokojowy Do mieszkania p. Ferdynanda Grosa, właściciela cukierni przy ul. Akademickiej, dostał się onegdajszej nocy złodziej i spakowawszy rzeczy, które udało mu się na prędce zgromadzić, chciał umknąć. Pani Grosowa usłyszała szelest i weszła do pokoju, chcąc przytrzymać nieproszonego gościa, rzezimieszek jednak odepchnął ją i uciekł, zostawiając tylko *corpus delicti* w postaci trzewików.

Kominiarze lwowscy, o których skrupulatności w wypełnianiu obowiązków zawodowych tomy można by pisać, posiadają bodaj tę jedną zaletę, że do wszystkich stosują równą miarkę. Świadczy o tem fakt, iż wczoraj o godzinie 12. w południe wybuchł ogień kominowy w samem.. namiestnictwie.

Stary sąd przy ulicy Batorego zburzono już do szczętu. Od kilku dni odbywa się uprzątanie gruzów, poczem rozpoczętą zostanie budowa prawego skrzydła pałacu sprawiedliwości.

Ks. Stojałowski, jak wiadomo przedłożył namiestnictwu do zatwierdzenia statuty, mającego się założyć w Galicji chrześciańsko-socjalnego stowarzyszenia. Namiestnictwo odmówiło zatwierdzenia.

Z Cieszyna donoszą, że w drodze publicznej licytacji z powodu zaległych należytości sprzedano ruchomości ks Stojałowskiego i zapas wina, znajdujący się w jego mieszkaniu.

(10)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy).

Panna Passepied nie odpowiedziała, ruszyła tylko ramionami, jakby chciała powiedzieć:

— Cóż ja na to poradzę? Mam dosyć swoich własnych kłopotów; nie myślę się twoimi zajmować!

Marja-Anna zrozumiała, zaczęła schodzić powoli na dół drżąc cała. Nagle zatrzymała się, zwróciła ku swej dawnej przełożonej anielską, smutną twarzyczkę, podniosła na nią wielkie oczy, niegdyś tak jasne, głębokie, a dziś cierpieniem zamglone i miała ochotę powiedzieć jej:

— To daj mi pani przynajmniej trochę pieniędzy, cośkolwiek.., abym mogła jeść dziś wieczorem!

Ale panna Passepied, odchodząc, rzuciła jej te słowa:

— Dzwonią na rekreację. Spiesz się, Anusiu, aby cię kto nie zobaczył!

I Anusia zamilkła i w kilka sekund później była już na ulicy.

Powoli, złamana bolesnem uczuciem osamotnienia, w jakiem się znajdowała, powróciła do Paryża i machinalnie zatrzymała się na ulicy Ampère, ale nie poszła na górę; wiedziała, że Dezyderja już odjechała i mieszkanie było pustem. To ją przestraszało. W tej chwili czuła straszny głód i przejmujący ból w piersiach. Kurcz nerwowy ściskał ją za gardło, podeszła do studni i napiła się wody. To wzmogło jeszcze szarpiący nią głód. Szła w górę bulwaru Malesherbes. Na placu pod cienistymi kasztanami, zrobiło jej się nagle słabo, siadła więc na ławce i pochyliwszy głowę i zakrywszy twarz rękami... udawała, że śpi. Gorączkowe dreszcze wstrząsały jej ciałem, zimny pot oblewał skronie, w końcu straciła przytomność. Wieczór już był, kiedy przyszła do siebie, zachodzące słońce okrywało płomienną purpurą okna wyższych piętr przeciwległych domów. Marja-Anna cierpiała bardzo, mimo to wstała i skierowała się do tego mrowiska Paryża, w którem schodzą się aleje Portalis, bulwar Hausmana i bulwar Malesherbes, a spostrzegłszy przed sobą kościół św. Augustyna, weszła do środka. Po co? Nie zastanawiała się nad tem. Może dlatego, że nie znalazłszy pomocy u ludzi spodziewała się, że Bóg łaskawym dla niej będzie, że wyjdzie z domu jego uspokojona i wzmocniona na duchu.

„Morze rozbija granity — powiedział Michelet, — ale nie jest w stanie oderwać od skały małej kępki zielonego mchu, która uczepiła się jej całą siłą swej drobnej woli. Prawość Marji Anny opierała się warunkom życia, które jej groziło, Młoda dziewczyna walczyła z całą siłą swoją „dobrej woli"; z walki tej mogła wyjść zwyciężona, ale zawsze czysta i szlachetna.

Kościół był prawie zupełnie pusty, ale zapełniały go odgłosy hałaśliwego Paryża przez drzwi na oścież otwarte się wciskające. Anusia skierowała się boczną nawą ku głównemu ołtarzowi i tu uklękła, probując się modlić w skupieniu ducha, błagając o spokój wyższy po nad wszystkie cierpienia ludzkie, wołając z całą naiwnością swej wiary dziecięcej:

— Ratuj mnie, Boże! nie opuszczaj mnie!

Zegar na wieży po nad nią wydzwonił hałaśliwie godzinę.

W bocznej kaplicy stare, ubogo ubrane kobiety odmawiały pacierze, rzucając od czasu do czasu pokorne spojrzenia z prośbą o jałmużnę i młoda jakaś dziewczyna w żałobie spoglądała wyzywająco na dwóch młodych eleganckich księży, którzy rozmawiali obok, nie patrząc na nią. Dwóch innych księży przeszło koło Anusi z rękami w kieszeniach sutanny, aby przyklęknąć machinalnym ruchem przed wielkim ołtarzem, tęgi mnich, kapucyn, stworzony do konia i broni okryty brunatnym habitem, przewiązanym grubym sznurem, przechadzał się, czytając brewjarz.

Zegar odezwał się znowu. Marja Anna która zaczynała drzemać, zadrżała jakby każdy z tych kwandransów, odbijający się bolesnem echem na wszystkich jej nerwach, zbliżał ją do nieuniknionej, czuła to teraz, katastrofy. Przyszło jej na myśl zwrócić się o pomoc do jednego z księży, prosić go o radę, powierzyć mu pod sekretem spowiedzi troski i walki swego serca. Wyraziła życzenie zbliżającemu się zakrystjanowi, ale ten spojrzawszy na zegarek, rzekł łagodnie: — Dziś już za późno... jutro o siódmej... — Jutro.. co się z nią stanie do jutra? Spojrzała z żalem na ten kościół o nagich, zimnych ścianach, który raził ją swym sztywnym jakby urzędowym wyglądem i w którym napróżno szukała Boga. W kamiennych zagłębieniach stali apostołowie, pozbawieni tego odbłysku boskości, który daje prawdziwa sztuka; z ołtarzy, przesadnie przyozdobionych, nie przemawiał do niej Chrystus bolejący, który tak chętnie przemieszkuje w skromnych wiejskich kościółkach! Szyby nawet zbyt jaskrawie oświetlone ostatniemi promieniami słońca, rzucały krzyczące fjoletowe tony, kłócące się ze zmrokiem, zalegającym powoli kościół...

Zegar wydzwonił nowy kwandrans; Marja rzekła po cichu: „Wkrótce będzie już czas". Drzwi były ciągle otwarte i gwar uliczny dolatujący tu, zdawał się profanować to miejsce święte, do którego wchodząc, spodziewała się znaleść ratunek i spokój. Jakaś elegancko ubrana dama o smutnym i łagodnym wyrazie twarzy, podeszła kulejąc, aby rzucić srebrną monetę do puszki. Marja Anna wyciągnęła rękę instynktownym ruchem: — „Daj i mnie pani... jestem taka biedna..." Ale litościwa dama wyszła z kościoła, nie spostrzegłszy jej, a biedne dziecko nie miało odwagi zaczepić jej. Zegar znowu wydzwonił godzinę głośno, głusząc gwar dochodzący z sąsiedniego bulwaru. Marja Anna powtórzyła, jakby chcąc nakazać mu milczenie: tak... wiem... już czas...

Głowa jej ciężyła, myśli plątały się niewyraźnie, oczy bolały i wewnętrzny dreszcz wstrząsał nią co chwila. Bojąc się nowego zemdlenia, wstała, kierując się ku wyjściu. W kruchcie kościelnej stała grupa mężczyzn i kobiet, otaczająca dziecko, spoczywające na rękach matki chrzestnej. Wszedł ksiądz, odmówił zwykłe modlitwy, pytając o imiona... Była to dziewczynka...

— Bądź z pomocą Bożą tem, czem ja być nie mogę! — wyszeptała Marja-Anna, żegnając się, podczas gdy ksiądz namaszczał dziecko świętemi olejami i polewał wodą. I znowu zabrzmiał zegar groźnie, rozkazująco. A Marja-Anna odpowiedziała: Dobrze... już idę...

Przed kościołem zatrzymała się, mając pod nogami huczące mrowisko Paryża, z którego dolatywały ją ogłuszające, gorączkowe, jakieś wstrętne odgłosy..

Zeszła powoli po schodach i stanęła na brzegu ulicy. Gruby czerwony dorożkarz sądząc, że go wołała, podjechał pod sam chodnik, mówiąc:

— Pojedziemy panienko?

Odpowiedziała „tak" i wsiadła, mówiąc z rozpaczą prawie:

— Bulwar Peréire Nr. 139.

I podczas gdy dorożka toczyła się powoli, podskakując na szynach tramwajowych, ona patrzyła z wyrzutem na święty przybytek, w którym szukała wiary i pociechy, a znalazła tak jak wszędzie oschłość serca i obojętność.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Od Administracji.

Pp. Abonentów upraszamy, aby prenumeraty nie płacili roznosicielom, lecz nadsyłali takową do Administracji naszej; w razie bowiem jakichkolwiek nadużyć, nie mogłaby Administracja być odpowiedzialną.

Wystawa sztuk pięknych będzie zamkniętą dla publiczności przez Wielki piątek, sobotę i niedzielę.

„Echo" wykona w piątek d. 3. bm. o godz. pół do 8. wieczorem w kościele OO. Bernardynów psalmy Bortniańskiego, oraz utwory Lorenza, Dembińskiego i Gnuiewicza.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla Stan. Pietronia nadesłali w dalszym ciągu pp.: L G, 1 zł. Jan Czechowicz z z Tłumacza 1 zł Sylwia Danielska z Gródka 1 zł. Katarzyna Reindl, właśc. dóbr z Wolicy mosteńskiej zamiast wieńca na trumnę ś p. Adolfa Udryckiego, właśc. dóbr Stanisłówki i Mostów wielkich 5 zł. Aniela, Krysta i Antoni Małecki z Białej po 1 zł. Aleksander Mańkowski z Sieniawy 1 zł. A. M 50 ct.

Na pomnik Adama Mickiewicza w Karlsbadzie postawić się mający, złożyli w roku 1895. Rotmistrz Wiśniewski 3 zł. Ign. Bernstein z Warszawy 10 zł. Elż. Przychocka 1 zł. Wartman 15 zł. Marceli Ohanowicz 50 ct. A. Rogalska 1 zł. B. Vetter z Lublina 5 zł, Apol. Przyłącki 1 zł Michał Ader 5 zł. Józef Kernbaum z Warszawy, Karol Kańsai po 5 zł. E Kuttin 2 zł Jakób Agopsowicz 5 zł. Alojzy Rybicki, adwokat ze Lwowa 10 zł. Bol. Berzęcki, Ant. Jamuszkiewicz po 2 zł., Jan Strahler 1 zł. Wiktor i Stan. Newelscy 4 zł. Józef Rościszewski z Sadłowa 25 zł. Kornelja Parnacowa 3 zł. Adolf. Starorypińska 3 zł. St. Starorypiński 2 zł Kaz. Grrdzicki 2 zł. St. Buczki 1 zł. Joanna Wertheim 15 zł. Józef Skarbek Borowski 10 zł. Ks Leonard Szczepaniak 1 zł. Aleks Dziewulski 5 zł. Karol Kalita 2 zł J. D. stud. med. 1 zł. 50 ct. Wład. Solecki 50 zł K. R. 1 zł. X. N. 50 ct. Wierzbicki 3 zł. Stan. Pawlikowski 3 zł. Samuel Czamański 15 zł. J. B, Kaz. Artwiński po 1 zł. Ryszard Wahrma, Emilja Jałowicka po 5 zł. Józef Żuliński 1 zł. Jan Rowecki 1 zł. Kaz. Odrzywolski 10 zł. Repr. w Czerniowcach krakowskiego Tow. ubezp. 10 zł. Karol Witkowski 2 zł. Zofja Rozenblat z Warszawy 3 zł. Jan Kowalewski 1 zł. Bogdan Boheniewicz, Jan Jordan po 2 zł. Longin Toth 1 zł. Miesz. Jarjewicz 50 zł. Mochnacka 2 zł. Eliza Rozenberg 3 zł. Edw. Dudziński, Juwenat Niewiadomski, Józef Krokowski po 1 zł. Dr. Töpfer 5 zł. Wacław Makomaski 5 zł.

Za pośrednictwem artysty Barącza zebrano: Tadeusz Barącz 1 zł. Fr. Dmochowski 3 zł. Walenty Kosiński 2 zł. Ludwig Duczymiński 1 zł. Włodz. Strzeszewski 3 zł. Klem. Czosnowska 1 zł. Konrad Turski 1 zł. Aleks. Neumann, Jadwiga Goldsteinowa, F. Maźnawski, Jan Ławski po 1 zł Marceli Bniatowy, Stan. Szyfer po 3 zł Ludwik Kal 2 zł. Czaruska, Szanet po 1 zł. Eleonora Pachkranz 5 zł. Leon Lichtenbaum 2 zł. Fr. Hoppen 1 zł. Karol Winiarz 5 zł. (C. d. n.)

Zmarli:

W Podwołoczyskach zmarł asystent cłowy Eugenjusz Wiktor Białecki.

Józef Bells, który prowadził pierwszy pociąg kolejowy, zmarł w tych dniach w Anglji w wieku lat 83

Henryk Melcer.

Z powodu koncertu z jakim wystąpił młody a znakomity pianista Henryk Melcer w Warszawie, pisze znany krytyk St. Ciechomski:

„Jedną z cech, któremi od najwcześniejszych lat wyróżniał się w sile artystycznej rzeszy p. Henryk Melcer, rzeczywiście godną podziwu była skromność. Nie pochodziła ona bynajmniej z bojaźni, gdyż owa cnota chrześcjańska, jak się obecnie przekonywamy, była poprostu wyznacznikiem indywidualności, rozwijającej się poważnie, nie ograniczającej się jedynie studjami specjalnemi w zakresie sztuki muzycznej.

Jedenasto-letniego Henrysia onego czasu przywiózł ojciec z Kalisza do naszego miasta. Muzyk doskonały pragnął przedstawić swe dziecię, przygotowane wybornie, szerszemu kołu miłośników muzyki. Zjednał sobie współudział artystyczny, ułożył program, zamówił salę, słowem, przygotował wszystko do koncertowego występu.

Nie zdołał jednakże publiczności przynęcić. Henryś jego nie był dzieckiem „cudownem", gdyż pod tak poważnym, jak ojciec przewodnikiem, nie podlegał specjalnej tresurze, rozwijał się prawidłowo, naturalnie. Cóż robić!

Henryk powraca do rodzinnego miasta, wstępuje do gimnazjum, kończy ją medalem złotym i oto znowu zjawia się na warszawskim bruku. Nauka ma dla niego powab, zda się nie mniejszy od sztuki. Zapisuje się więc na wydział matematyczny. Zmuszony do liczenia na własne tylko siły, wkrótce spostrzega, że sztuka muzyczna jest jedyną dla niego gwiazdą przewodnią, więc oddaje się jej całkowicie, bezpodzielnie. Znajduje w instytucie muzycznym doskonałych mistrzów w osobach prof. Strobla i Z. Noskowskiego, staje się wydatnym fortepianistą i wielce uzdolnionym adeptem w dziedzinie kompozycji i oto sztuka nasza zyskuje nowego pracownika, o głowę przerastającego inteligencją i poziomem moralnym wielu swych rówieśników. Czy w genezie tej jest co cudownego? Nie. I oto jedyny powód, dla którego artysta zdobywać musi trudem i mozołem wybitniejsze stanowisko w świecie artystycznym, szczególniej zaś u swych ziomków najbliższych.

— Umaluj sobie włosy na czerwono lub wyspecjalizuj się w jakiejkolwiek sztuczce, chociażby tylko w gwizdaniu, a około ciebie tłoczyć się będą tłumy — radził mu wczoraj jeden z poważniejszych miłośników muzyki.

Może i miał racje! ale swoją drogą, dodamy, raz obranej drogi nie opuszczaj. Nie jest ona łatwą, nie obdarzy cię dostatkami, nawet nie zapewni tobie i twej rodzinie bytu, ale za to obdarzy cię tysiącem uciech i radości, które tylko artysta twórczy odczuwać może.

Przedsmak tego p. Henryk Melcer poznał w tym niespodziewanym tryumfie, który go spotkał na konkursie międzynarodowym imienia Rubinsteina. Nie był to turniej zaściankowy, otoczony życzliwością, lecz bój prawdziwy wśród jednostek, dalekich od wszelkich więzów pokrewieństwa

Pierwszą nagrodę pozyskał nasz młody artysta. O tercecie pisaliśmy już przed paru miesiącami. Jest to dzieło młodzieńcze, pełne zapału, o pomysłach świeżych, popartych techniką przewyborną.

Wykonany wczoraj „Koncert" („Concertstück" E-minor) posiada te same cechy i przymioty, ale w stopniu spotęgowanym

Jest w tem dziele polot, szlachetność, jest atmosfera artyzmu współczesnego, jest siła. Już gdy usłyszysz temat wstępny, zaintonowany przez orkiestrę, przeczuwasz, że przemawia do ciebie jednostka nie zwojem zabazgranego papieru, lecz temperamentem artystycznym, istotnie mającym coś do powiedzenia. I oto przebudza się lew fortepianowy, zmuszający instrument do wybuchu huraganowego. Z motywu pierwotnego wywiązuje się djalog solisty z orkiestrą.

Czynniki te argumentują pomiędzy sobą, aż nareszcie w potężnej pieśni o wagnerowskim nastroju, wybuchają potęgą współczesnej harmonizacji i kolorytu orkiestrowego. Lecz młody muzyk nie zadawalnia się liryzmem, gdyż lira jego szanuje i wielbi również tradycje dawniejsze.

I oto wyłania się z początkowego motywu temat do fugi (fugato) w stylu organowym J. S. Bacha, przeprowadzony umiejętnie, a nie scholastycznie. Głos fortepianowy ostatecznie góruje nad osnową polifoniczną, która w danym razie zastępuje miejsce przeróbki motywowej, i znowu powraca do pieśni współczesnej, do głębi przejmującej, wspaniałej, porywającej. Tak się kończy część pierwsza.

Następuje po niej rodzaj intermezza. Na tle rytmu odrębnego fortepian jakby odpoczywa po melodyjnym potoku części poprzedniej. Odpoczywać jednak nie może zbyt długo. Następuje finał koncertu. W rytmach oberka i mazura zaznacza się charakter tej muzyki dosadnie, nie przedstawiając żadnych wątpliwości. Tak przemawiać może jedynie Kaliszanin z krwi i kości! Ruch wzmaga się z każdym taktem, obejmując całą orkiestrę. Jak zmęczony, autor odzywa się pieśnią smętną pełną prostoty (Cis minor), kontrastującą z poprzednim motywem po powtórzeniu którego w energicznej kodzie znajduje ostateczne zakończenie.

I znowu powtarza się pewnik niezbity: miej treść a forma znajdzie się niechybnie.

Młodzieniec ten włada orkiestrą w sposób zadziwiający. Umie ją zmusić do najrozmaitszych barw i oryginalnych mieszanin. Lubuje się on jeszcze nieco w kolorycie jaskrawym, ale pomimo to nie razi, nie odstręcza, gdyż znać w nim szczerość talentu prawdziwego i młodzieńczego.

Powodzenie tego dzieła było wczoraj entuzjastyczne, niezwykłe, zasłużone. Wraz z uzdolnieniem twórczem rozwinął się i talent wykonawczy. P. Melcer, oddając hołd przynależny Rubinsteinowi, wykonał jego koncert (Nr. 4 D-minor) w całem znaczeniu tego słowa po mistrzowsku. Siła i zapał, pewność techniczna, czynią zeń wirtuoza pierwszorzędnego.

Przymioty kompozytora i wirtuoza ujawniły się również w wykonaniu utworów solowych Schumanna, oraz kilku nowości własnych. Takie „Morceau fantastique" i „A la Menuetto", oraz (nad program) „Intermezzo" posiadają wartość niepospolitą, zarówno w pomysłach, jak i w wykonaniu.

Czyż mam radzić znowu przebarwienie włosów i t. p.? Nie! Niech artysta nasz ma w pamięci przykłady wielkich mistrzów. Uczą one wytrwałości, pobudzać zaś winny tylko do zdwojonej energji i pracy!"

Wiadomości literackie i artystyczne.

Gościnne występy. W czerwcu br. wystąpią na scenie lwowskiej znakomici artyści sceny warszawskiej p. Helena Marcello i p. Miecz. Frenkel.

Zygmunt Noskowski wykończył większe dzieło symfoniczne p. t. „Step", które wykonane będzie na koncercie jubileuszowym kompozytora.

Konkurs na powieść. Warsz. *Kurjer Codz.* ogłasza konkurs na napisanie jednotomowej powieści społeczno-obyczajowej, współczesnej, nie przekraczającej rozmiarami 8—10.000 wierszy. Nagroda za najlepszą powieść wynosi 1000 rubli. Termin nadsyłania pod adresem redakcji *Kurjera Codz.* rękopisów bezimiennie, z nazwiskiem autora w zapieczętowanej kopercie, oznaczony włącznie do d. 1. listopada br.

Teatr.

[c.] Czciciele Melpomeny lwowskiej nieraz musieli już niezawodnie zrobić to spostrzeżenie, że wszelkie przygotowywane z góry uroczystości teatralne mimo reklam najczęściej kończą się fiaskiem, podczas gdy przypadkowe uroczystości, do których daje inicjatywę sama publiczność, udają się w całej pełni. Tak było z onegdajszem przedstawieniem, zamykającem tegoroczny sezon operowy. Dyrekcja teatru, prócz bardzo starannego przygotowania spektaklu, nie siliła się na żadne oficjalne wywoływanie nastroju w audytorjum, które bez ułożonego naprzód programu urządziło artystom opery serdeczną pożegnalną owację. W teatrze panował przez cały wieczór niesłychany zapał, brawa sypały się z tak niezmordowaną wytrwałością, jak gdybyśmy nie na jeden sezon, ale co najmniej na kilka lat mieli rozstać się z Massenetem i Mascagnim. Sprawiedliwość nakazuje jednak przyznać, iż tym razem oklaski były bardziej jeszcze zasłużone, niż kiedykolwiek, gdyż całe przedstawienie odznaczało się wzorowem, a nawet świetnem wykonaniem.

Wieczór rozpoczął się „Cavallerją". Lwów, w ciągu lat czterech, miał już dość czasu, ażeby nauczyć się wielbić genjalne dzieło włoskiego mistrza, które po długiem i męczącem panowaniu samej tylko melodji, wniosło do muzyki współczesnej dramat, życie i psychologję, otwierając przed nią tem samem nowe, a nieznane dotąd horyzonty. To też większego zapału dla „Cavallerji" niepodobna wymagać nawet w ojczyźnie jej twórcy, nad ten, jaki panował wczoraj w naszym teatrze. Pannę de Nunzio, która grą swoją, głosem i niepospolitą pięknością stwarza Santuzzę wprost skończoną, wywołano po wielkim duecie pięć razy z rzędu. Artystka rzucanemi w powietrze pocałunkami dziękowała za ten objaw sympatji. Świetnie dopełniali całości pp. Sienkiewicz, jako Turridu, Szymański, jako Alfio i Bohussówna, jako Lola. Dyrygował p. Jarecki.

Po „Cavalerji" usłyszeliśmy czwarty i niestety ostatni raz dawaną „Dziewczynę z Nawarry", w którą Lwów jeszcze nie miał nawet czasu wsłuchać się dobrze i pochwycić wszystkich jej subtelnych piękności. Tytułową partję śpiewała tym razem p Dąbrowska, której należą się słowa bezwarunkowego uznania zwłaszcza pod względem wokalnym. P. Warmut, jako Araquil, był daleko lepszym, niż początkowo i zdołał już rolę należycie opanować. W niewielkiej, ale silnie zarysowanej partji jenerała, zjednał sobie zupełne uznanie p. Jeromin, który dawno już wszedł w tę chlubną fazę artyzmu, gdzie słownik krytyczny posiada w zapasie same tylko słowa pochwały i uznania. Całość wywarła na publiczności jaknajlepsze wrażenie, a że kompozytor osiągnął zamierzony cel w zupełności, o tem świadczy niezwykła, poprostu grobowa cisza, jaka panowała w audytorjum przez całą godzinę. Raz tylko zerwały się oklaski, mianowicie po odegraniu ślicznego nokturnu, który oczywiście musiano powtarzać. „Dziewczynie z Nawarry" ofiarowano duży, piękny wieniec. Orkiestra, którą dyrygował p. Słomkowski, spełniła swe zadanie wzorowo.

Przedstawienie, urządzone, jak wiadomo, na dochód chórów, zakończyło się Blizińskiego „Mężem od biedy", odegranym koncertowo przez pp. Gostyńską, Kwiecińską, Feldmana i Chmielińskiego. W ten sposób sezon operowy uważać możemy za pogrzebany. Czy pisząc nekrolog jego, wolno użyć samych superlatywów? Zapewne, że nie. Repertoar zwłaszcza szwankował mocno „Goplana", „Prodana nevesta" i „Mefisto", które miały w tym roku ujrzeć „światło kinkietów", lwowskich, spoglądają zawistnie ze swoich partyturowych opraw na szczęśliwą „Dziewczynę z Nawarry", która sama jedna tylko zdołała bodaj na krótko rozgościć się w sali skarbkowskiej. Inna jednak rzecz z personalem. Tu panowało daleko większe ożywienie, dzięki czemu w ciągu kilku miesięcy Lwów miał sposobność poznać trzy tak niepospolite siły wokalne, jak pp. Bellincioni, De Nunzio i Dąbrowska Niezmiernie sympatycznym rysem ubiegłego sezonu były wreszcie ogromne postępy, jakie, z każdem niemal przedstawieniem konstatowaliśmy w karjerze artystycznej pp. Sienkiewicza i Szymańskiego, którzy przy dalszej sumiennej pracy zająć mogą i zajmą niewątpliwie pierwszorzędne stanowiska na scenie.

Z Izby sądowej.

(*Sprzeniewierzenie.*)

Lwów 1. kwietnia.

Po przerwie i popołudniu przesłuchiwano dalszych świadków, z których najkorzystniej dla obwinionego zeznawał p. Rychnowski, właściciel fabryki na Chorążczyźnie. Wedle jego zeznań, Horodeński nie przedstawiał się wcale jako egzekutor, tylko jako delegat zakładu. Trybunał skazał Horodeńskiego na pół roku więzienia za nielegalne ściąganie premij asekuracyjnych, natomiast uwolnił go od zarzutu sfałszowania wekslu z podpisami Puzynów. Wyrok zapadł o godzinie 5 Horodeński wysłuchał go dość obojętnie.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18. marca do 25. marca 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·50 do 7·80, nowa —·— do —·—, żyto stare 6·20 do 6·60, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·40 do 6·—, nowy —·— do —·—, pastewny 4·90 do 5·10, owies stary 5·70 do 6·10, nowy —·— do —·—, hreczka 6·80 do 7·50 kukurudza zeszł. 5·50 do 6·—, nowa 5·10 do 5·40 proso —·— do —·—, groch do got 8·50 do 8·15, pastewny 4·50 do 5·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·45 do 4·90, wyka 4·80 do 5·10, koniczyna czerwona 29·— do 39·—, koniczyna biała od 30.— do 55·—, tym. od 19 do 25·—, tym. szwedzka 34·— do 35·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·65 do 9·15, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 15·50 do 16·50, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 12·70 do 12·75.

Ostatnie wiadomości.

Warszawski korespodent *Now. Wrem.*. pisząc o wyjeździe trupy rosyjskiej z Warszawy, z naciskiem zaznacza, że w odpowiedzi na owacyjne pożegnanie artystów rosyjskich, Polacy urządzili tego samego dnia owację swoim artystom i zasypali ich kwiatami w teatrze Rozmaitości. Korespondent ten dopatruje się antirosyjskiej tendencji w każdym najdrobniejszym objawie życia publicznego w Królestwie; utrzymuje on, że wystawa hygjeniczna w Warszawie ma na celu jedynie odciągnięcie publiczności polskiej od wystawy w Niżnym Nowogrodzie i z tą samą złośliwą intencją denuncjuje organizatorów jak najniewinniejszej uroczystości kościelnej w Kaliszu: obchodu koronacji obrazu świętego Józefa.

* *
*

Rosyjski minister oświaty, na mocy rozkazu carskiego, wydał polecenie do kuratora kazańskiego okręgu naukowego, ażeby wszystkie szkoły elementarne, znajdujące się przy kościołach i pod nadzorem duchowieństwa katolickiego, poddane zostały nadzorowi i kontroli rosyjskiego okręgowego urzędu oświaty. Kontrola taka istniała i dotychczas, lecz zdaniem ministra była nie dość ściśle wykonywaną i statystycznie stwierdzono, że w gubernji saratowskiej było 16 szkół parafjalnych, a w samarskiej 18 szkół, nie ulegających kontroli władz rosyjskich, lecz zostających jedynie pod dozorem duchowieństwa katolickiego, a utrzymywanych z funduszów prywatnych.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 2. kwietnia. Strejk straży pożarnej rozciąga się na wszystkie filje. Dyrektor Mueller chciał początkowo dać dymisję tylko przywódcom, wszyscy jednak zsolidaryzowali się z nimi. Liczba strejkujących wynosi przeszło 200 ludzi.

Życzenia strażaków są: podwyższenie płacy o 20 ct. dziennie, jeden dzień odpoczynku w tygodniu i złagodzenie nowych przepisów służbowych.

Wiedeń 2 kwietnia. Z Budapesztu donoszą tutaj, iż ugoda dzisiaj jest wogóle wątpliwą, ponieważ nie można osiągnąć porozumienia co do stosunku kwoty. Przed upływem roku bieżącego nastąpi prawdopodobnie wypowiedzenie traktatu handlowego z Węgrami.

Berlin 2. kwietnia. Bismarck otrzymał życzenia w dniu swych urodzin od cesarza austrjackiego i króla włoskiego.

Londyn 2. kwietnia Połączenie telegraficzne z Buluwayo przerwane.

Matabele suną się naprzód z powodzeniem.

Paryż 2. kwietnia. Anglicy podnieśli z kasy egipskiej 300.000 funtów szterlingów, przeciwko czemu zaprotestowały Francja i Rosja.

Paryż 2. kwietnia. Utrzymują, że rząd na zasadzie nowych ważnych depesz złoży dzisiaj w izbie dokładniejsze wyjaśnienia.

Rzym 2. kwietnia. Jak donoszą z Massawy derwisze ostrzeliwali dnia 21. z. m. Kassalę bez skutku.

Negus Menelik żąda wykup za jeńców w sumie 14 miljonów lirów.

Stambuł 2. kwietnia. Sułtan przyjmował wczoraj ks. Ferdynanda na dwugodzinnej audjencji.

Wiedeń 2. kwietnia. Succi pościł wczoraj dzień czwarty. Wczoraj odwidził go arcyksiążę Leopold Salvator.

Wiedeń 2. kwietnia. Główna wygrana losów Rudolfa 15.000 zł. padła na s. 3.996 nr. 44, druga 3.000 zł. na s. 502 nr. 36, trzecia 1.200 zł. na s. 1.398 nr. 24.

Wiedeń 2 kwietnia. Do strejkujących strażaków przyłączyły się dzisiaj filje Leopoldstadt, Margarethen i Hernals.

Namiestnik odmawia przyjęcia deputacji strejkujących.

Pionierzy rozpoczęli od dzisiaj rana ćwiczenia w gaszeniu pożarów.

Wiedeń 2. kwietnia. Komisja budżetowa wygotowała już sprawozdanie o rządowym projekcie ustawy, regulującej emerytury urzędników państwowych, tudzież pensje wdów i sierót po nich i zaleca tę ustawę do przyjęcia z nieznacznemi poprawkami.

Abbazia 2. kwietnia. Przybył tu król rumuński z żoną.

Paryż 2. kwietnia. Republikańskie grupy senatu zamierzają jeszcze raz interpelować rząd w sprawie polityki zagranicznej, gdyż sądzą, że onegdajsze oświadczenie prezesa gabinetu jest za mało jasne.

Massawa 2 kwietnia. Obiega tu pogłoska, że na ras Makonena wykonano zamach morderczy. Jako sprawcę zamachu wymieniają powszechnie ras Mangaszę.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 2. kwietnia.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 15·85 — do 15·90 —, loco Ołomuniec od 14·90 do 15·— loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 14·90 do 15·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 35·— II. od 34·25 do 34·75. Kostki I. od 35·50 do 36·—. Kostki II. od 35·25 do 35·75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 18·50 do 19·—, przejrzysta od 19·50 do 19·75, „Kaiseroel" od 19·50 do 20·—, amerykańska od 22·— do 22·25.

Spirytus. 14·80 do 15·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 377·75, Węg. kredyty 414·—, Anglobanki 169·25, Wiedeński „Bankverein" 143·75, Unjony 307·50, Laenderbanki 247·75. Sztacbany 350·50, Lombardy 96·75, Elbethale 286·—, Kolej północno-zachodnia 283·25, Tytuniowe 172·—, Rima 239·—, Alpiny 81·40, Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 99·—, Losy tureckie 57·60, Marki niemieckie 58·87 za gotówkę —·— na kwiecień.

Berlin 2. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Paritát*). Kredyty 237·— (377·91), sztacbany 149·— (350·88), lombardy 41·60 (97·34), Disconto 209·50. Usposobienie mocne.

Frankfurt 1. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 311·12 (378·29), sztacbany 301·— (350·47) lombardy 83·87 (97·34), Laura 152·90 Harpener 152·80, Disconto 209·50. Usposobienie mocne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 2. kwietnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	366·25	Gal. obl. prop.	97·15
Alpiny	82·40	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	401·—	Akcje tyton.	176·—
Anglobanki	166·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·85
Unjony	301·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	285·25
Nordbany	—·—	Länderbanki	244·—
Lombardy	96·75	Renta zł. węg.	122·10
Losy tureckie	58·—	Bankvereiny	144·25
Staatsbahny	349·25	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	292·—	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 2. kwietnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 219·50 do 223·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 296·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 385·— do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·80. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·25.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 99·30 do 100·50. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·75 do 27·75. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·60 do 5·70. Napoleond'or —·— od 9·51 do 9·61. Półimperjał 9·70 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·28·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·65 do 59·05.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. kwietnia 1896 r

HOTEL ŻORZA. J. Romańska z Wołynia Z. Pajączkowski z Kołomyi. A. hr. Krasicki z Boehurca. J Piliński de Bełty z Paryża. E. hr. Firmian z Przemyśla E. Scott z Ropienki.

(79)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce ująwszy za ręce bliźnięta, stanęła u wejścia do pawilonu, przed którym stanął cały korowód, w którym znajdowało się setki chłopaków i dziewczynek w wieku małego księcia i księżniczki. Chłopcy nieśli w rękach bukiety, dziewczynki koszyki pełne fiołków i róż. Główki całej tej rzeszy młodej były uwieńczone kwiatami, a niektóre dziewczynki miały wieńce przewieszone i przez ramię. Chór młodzieńców i dziewic śpiewał hymn błagalny do bogów o szczęście dla dostojnej władczyni i jej dzieci. Przewodniczka chóru dziewiczego wygłosiła krótką przemowę w imieniu miasta, a podczas tej przemowy dzieci ustawiły się w regularne szeregi. Najmniejsze stanęły naprzód przed większemi, a te przed najroślejszemi. Wszystko to przedstawiało żywy ogród, w którym ożywione twarzyczki były kwiatami.

Kleopatra podziękowała za to nadobne pozdrowienie przez obywateli, którzy przez usta swoich najdroższych oświadczali, że miłość królowej dla kraju i obywateli odwzajemniają. Oczy jej zrosiły się łzami, gdy z trojgiem najmłodszych swoich zbliżyła się do tych żywych kwiatów, z których najmłodsze, dziewczynka mała, gdy ją królowa całowała, objęła rączkami szyję Kleopatry tak serdecznie, jakby obejmowała własną matkę. Nie mniej do głębi poruszający był widok, gdy dziewczynki sypnęły kwiatami pod stopy Kleopatry, a chłopcy ofiarowali swe bukiety bliźniętom i małemu Aleksandrowi wśród okrzyków radości i życzeń.

Charmjon pamiętała o podarunkach dla gości, a gdy podkomorzy i niewiasty służebne wprowadziły dziatwę do sali na uroczystość przeznaczonej, ażeby im podać najrozmaitsze przysmaki i łakocie — to oczy królowej zajaśniały blaskiem takiej radości, że Charmjon postanowiła teraz wyznać, jakiego dopuściła się czynu.

A jak nieraz się zdarza, że właśnie to, czego najbardziej się obawiamy, po zbliżeniu chwili stanowczej okazuje się obojętnem lub nawet pomyślnem, tak zdarzyło się i teraz. Nie masz nic w życiu zbyt wielkiego, ani zbyt małego, gdyż jedno może być drugiem, odpowiednio do przedmiotów, z jakiem je ustosunkujemy. Największy z ludzi karłeje w obec olbrzymiej skały, a najmniejszy olbrzymieje wobec mrowiska w lesie. Żebrak uważa za skarb to, co bogacz z pogardą i lekceważeniem pominie. Co Kleopatrze wydawało się przedtem jeszcze nieznośnem, co ją niepokoiło, odbierało kilka godzin spoczynku i snu w nocy, co ją skłaniało do zarządzania środków nadzwyczajnych — to przedstawiło się teraz nicością niegodną uwagi.

Wczorajszy i dzisiejszy dzień, przyniosły wypadki i postawiły ją w obliczu zagadnień, wobec których zniknięcie Bariny zaliczała do spraw nicości bez znaczenia.

Przed wyznaniem zapewniła Charmjon, iż tęskni do spokoju i wypoczynku, gotowa wszelako wytrwać u boku królewskiej przyjaciółki do póty, dopóki jej nie sama każe oddalić się jako już niepotrzebnej. Obawia się, iż chwila ta nadeszła.

Na to przerwała jej Kleopatra uwagą, iż mówi o czemś niepodobnem do spełnienia, a gdy Charmjon teraz dopiero wyznała, że Barina zdołała umknąć, i że ona to dopomogła niewinnej i znajdującej się w niebezpieczeństwie wnuczce Dydymusa do ucieczki — to w pierwszej chwili zmarszczyła Kleopatra brew i wzruszyła się, ale trwało w istocie jeno przez mgnienie oka.

Zaraz potem pogroziła palcem z uśmiechem, przygarnęła przyjaciółkę do piersi i poważnie, ale stanowczo zapewniła, że ze wszystkich wad najdalszą jest od niej niecnota niewdzięczności. Towarzyszka lat dziecięcych, złożyła takie skarby i dowody wierności i miłości, poświęcenia i trudów, że nie zdołałby ich przeważyć jeden postępek nieposłuszeństwa. Pozostało jeszcze sporo z tego skarbu, na którego rachunek może dalej grzeszyć bez obawy, żeby Kleopatra mogła się rozstać ze swoją Charmjon.

Teraz Charmjon przekonała się ponownie, że nic na świecie nie byłoby w stanie rozerwać węzłów, łączących ją z tą kobietą. Gdy na usta jej potem wybiegły z przepełnionego serca dziękczynienia, wyznała Kleopatra, iż się jej wydaje, jakoby przez ułatwienie ucieczki Barinie, wyświadczono jej przysługę. Przezorność okazana przez Charmjonę, zamilczającą o miejscu ukrycia Bariny, nie uszła baczności królowej, i ona nie pragnęła też dowiedzieć się o tem. Wystarcza jej pewność, że niebezpieczna ta piękność jest niedostępną dla Cezarjona.—Co do Antonjusza, ten oddzielił się murem od całego świata, a zatem i od kobiety, która zapewne nie była tak bliską jego sercu, jak go o to oskarżał Aleksas.

Na to usiłowała Charmjon jak najgorliwiej przedstawić królowej pobudki, które Syryjczyka to skłaniały do prześladowania Bariny z taką zawziętością. Jest zresztą rzeczą oczywistą, że styczność Marka Antonjusza z wnuczką Dydymusa nigdy nie mogła przybrać stosunku poufalszego. Kleopatra słuchała jej atoli z roztargnieniem. Zdawało się, że po ukochanym, który wypełniał całą jej istotę, pozostało w niej tylko drogie wspomnienie. Nie zapomniała, jak z nim i przez niego była szczęśliwą i jak wiele przykrości sprawiła mu owym puharem czarodziejskim. Mniemała atoli, że mur z rozkazu Antonjusza wzniesiony na Choma, dzielący go od świata i rozkaz jej zbudowania grobowca dla obojga — że to wszystko było już tylko epilogiem ich miłości. Cokolwiekby nowego przybyć mogło do dziejów tej miłości, byłoby jeno jej zakończeniem. Sądziła, iż pozbyła się nawet zazdrości, która na chwilę zachmurzyła ich stosunek.

Kiedy więc Charmjon opowiadała, iż tylko Dion mógł się szczycić miłością Bariny, myśli Kleopatry zaprzątały się wspomnieniami o ukochanym. Bohaterska postać Antonjusza stawała przed okiem jej duszy, jak obraz drogiego człowieka zmarłego. Przypominała sobie tylko, czem był dla niej przed rozprawą wojenną pod Akcjum. Niczego już odeń nie oczekiwała, pomnąc, że sama się może przyczyniła, by złamać tego człowieka. Ale gotowa była winę tę odpokutować. Uczynić to chciała, poświęcając tron i życie własne. To kończyło rachunki. Cokolwiekby resztki życia mogły dodać lub ująć — to wszystko przemazywało jej poświęcenie.

Wątek tych myśli przerwało wejście Aleksasa.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.